

Pożyteczni idioci Trojki

2 lutego 2013

Po co pisać o posiedzeniu sejmu na temat ratyfikacji paktu fiskalnego, które się nie odbyło? W tym samym celu, w którym warto się zająć przyjęciem przez Polskę euro. W obydwu przypadkach mamy do czynienia ze sprawami w praktyce bardzo odległymi, a być może nierealnymi. Pakt fiskalny ma obowiązywać w Polsce po wprowadzeniu euro, a przecież najwięksi optymiści mówią o przyjęciu wspólnej waluty w roku 2018, o ile oczywiście do tego czasu ona przetrwa. Niemniej stosunek do obydwu kwestii świetnie pokazuje poziom debaty i rzeczywiste priorytety głównych sił politycznych w Polsce.

Poza tym jest kontekst europejski. Mimo że dotychczas mechanizmy w rodzaju kryteriów z Maastricht, powtórzonych teraz w projekcie paktu fiskalnego, często ignorowano, obecny kryzys stwarza warunki do narzucenia takich rozwiązań społeczeństwom: po pierwsze jest już niedemokratyczna władza zdolna je egzekwować – Trojka, po drugie europejska finansjera widzi w nich nie tylko szanse na zwielokrotnienie swych zysków, ale po prostu obietnicę i warunek konieczny przetrwania. Alternatywą rygoryzmu fiskalnego jest przecież podniesienie płac – a to oznaczałoby zakręcenie kurka z pieniędzmi dla finansjery.

Symptomatyczne, że doświadczenia z szalejącego w Europie kryzysu niczego nie uczą lewej strony polskiej klasy politycznej. Niewątpliwie dlatego w kwestii euro i paktu rząd ma niezawodne wsparcie dwóch parlamentarnych partii lewicowych: SLD i Ruchu Palikota. Podobnie jak to było już tyle razy w przeszłości daje o sobie znać stary prowincjonalny przesąd o Unii, jako projekcie genetycznie lewicowym. To ten sam prowincjonalizm, który wyraża się w marzeniu postkomunistów, by legitymizować się w realnym kapitalizmie, a który kazał im z entuzjazmem wysyłać polskie wojsko na imperialistyczne wojny do Afganistanu i Iraku, i zakładać w

Polsce tajne więzienia CIA. W tym przypadku wzmacnia go chyba nieuświadomione poczucie własnej klęski politycznej i społecznej izolacji. Brak umiejętności mobilizowania masowego poparcia we własnym kraju kompensuje się szukaniem sposobów na realizację lewicowych rozwiązań w oparciu o autorytet unijnych instancji władzy. Ale to fałszywa rachuba. Unia nie robi z Polski kraju bardziej lewicowego. Przez lata serwowano nam np. bajkę o Karcie Praw Podstawowych jako nieledwie źródle rewolucji socjalnej, podczas gdy od początku była one jedynie wydmuszką, bo realizacja głoszonych w niej zasad została uzależniona od tego czy da się je pogodzić z wymogiem konkurencyjności – fundamentem i kręgosłupem traktatów konstytucyjnych Unii. W przypadku paktu fiskalnego ślepotą wydaje się wyjątkowa, bo wbrew mitowi, że UE przyniesie nam bardziej lewicowe rozwiązania prawne, tym razem nie da się ukryć reakcyjnego charakteru paktu nawet pod kruchą fasadą postępowości – wprowadzony przezeń mechanizm dyscyplinowania narodowych polityk ekonomicznych jest wprost wymierzony w jakiekolwiek ciągoty lewicowe. Chodzi o to, żeby uniemożliwić rządowi działania odbiegające od neoliberalnej ortodoksji, inaczej mówiąc punktem odniesienia i partnerem dla rządów mają być agencje ratingowe, a nie społeczeństwa. Popierając pakt polska lewica nie po raz pierwszy dowiodła swej roli pożytecznego idioty unijnego neoliberalizmu. Ale rolę tę pełnią nie tylko SLD i Ruch Palikota.

Do grona pożytecznych idiotów Trojki należy także PiS, bo choć słusznie protestuje przeciw postanowieniom paktu fiskalnego, to czyni to zupełnie myląc rzeczywiste zagrożenie z wyimaginowanymi straszakami wynikającymi z własnej, dość prymitywnej, nacjonalistycznej wizji świata. Tymczasem wbrew prawicowym fantazmatom ani pakt, ani polityka Trojki nie stanowią zagrożenia dla suwerenności państw i pozycji narodowych klas rządzących. Zagrożają one suwerenności ludów, czyli po prostu demokracji, a jak wiadomo współczesne państwa coraz częściej traktują demokrację jako przeszkodę na drodze do realizacji wymogów skuteczności ekonomicznej (a szczególnie

finansowej). To właśnie ta druga jest najdroższa narodowym klasom rządzącym w UE, a na gruncie polskim priorytet ów na ogół zgrabnie jednoczy PiS z SLD, a nawet z Ruchem Palikota.

Tę zgodę wymierzoną w demokrację i prawa socjalne dobrze ilustruje postać Aleksandra Kwaśniewskiego. Wbrew oburzeniu prasy były postkomunistyczny i proimperialistyczny prezydent, obecnie pobierający pensję od kapitalistycznego oligarchy, znakomicie nadaje się na lidera tzw. prounijnej lewicy. Podobnie zresztą jak Marek Siwiec – pierwszy europarlamentarzysta Palikota opromieniony sławą gorącego obrońcy izraelskich bombardowań Strefy Gazy. Dla obydwu panów kultura praw człowieka i demokratycznego samostanowienia pozostają czymś akcydentalnym, zmienną dostosowawczą całkowicie podporządkowaną pragmatyce władzy i konieczności dogadzania jej. Obaj reprezentują zatem typ polityka wymarzonego do realizacji linii wytyczonej dziś przez Trojkę. Przede wszystkim zaś nie są pożytecznymi idiotami – doskonale wiedzą co i dlaczego robią, jakie interesy reprezentują, komu służą i nawet tego nie ukrywają. A jednak powrót do gry ludzi pokroju prezydenta Kwaśniewskiego ma jedną dobrą stronę. Nawet bardzo naiwni nie mogliby wówczas powiedzieć, że lewica, a może po prostu klasa polityczna reprezentowana przez takich liderów zawiodła ich nadzieje.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)